

Dolar w Warszawie
9.750.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 2.200.000
" " w kraju	" 2.830.000
" " zagranicą	" 4.030.000

Odsłonezenie do domu 1500 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odsłonezeniem 5.000.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Wincenty Witos, prezes klubu „Piasta”, czyni — jak slychać — przygotowania, co do przekształcenia swojego stronnictwa na partię ludowo-agrarną, któraby opie-

Wyniki rewizji przeprowadzonych przez policję polityczną zarówno u schwytanego przez wartownika więzienia wojskowego, niedoszłego zamachowca Wasilewskiego, jako też i u szewca Kucharskiego przy ul. Waliców 13, u którego między innymi znaleziono 8 rewolwerów, około 500 szt. nabojęw do nich i 8 granatów — dostarczyły tego rodzaju materiały, który, jak się dowiadujemy, na szał władz prowadzącym dochodzenie wstępne — wiele podejrzeń co do pozostawiania obu zamachowców w pewnym kontak-

Ostatni okres trudności komunikacyjnych na naszych kolejach należy do nieco łatwiejszych. Znacznie podniesienie się temperatury dochodzącej w południe do 0, zmniejszyło znacznie sypkość śniegu i zarazem możliwość tworzenia zasp, które dotąd tak często narażawa—Toruń, jak również linie na Lwów, Wilno i Gdańsk są już wolne i prócz opóźnień, na inne trudności ruchu kolejowego nie na razają. Poważne jednak trudności wynikły na linii kaliskiej pod Pabjanicami, co spowodowało odwołanie pociągów kaliskich i przerwanie komunikacji między Łodzią

Z poszczególnych ókregów otrzymujemy, wieści naogół pocieszające. Szlaki Warszawa—Kraków, Warszawa—Katowice, War-

Minister przemysłu i handlu zwrócił się do ministrów wojny, skarbu, spraw wewnętrznych, poczty oraz kolei, aby zechcieli jak najrychlej ustalić swoje zapotrzebowanie na materiały włókiennicze (na potrzeby urzędników, straży celnych, kolejarzy, listonoszy, policji i t. d.), a to celem ułożenia podziału tych zamówień między fabryki krajowe i zwalczanie w ten sposób szerzącego się w prze myśle włókienniczym kryzysu. Dotyczy to tych zamówień, które mogą być realizowane w ramach budżetu 1924.

Jak już donosiśmy, wybiera się obecny minister pracy p. Darowski, jako poseł polski do Moskwy. Wobec tego wysuwa chęć jańska demokracja p. Smółskiego, ministra pracy z partyjnego gabietu p. Witosa na fotel ministerjalny po p. Darowskim. P.P.S. i N.P.R. nie życzą sobie p. Smółskiego, który wyszedł z ogólnej listy ósemkowej i nie uchodzi za przedstawiciela rzeszy pracujących. P. Smółski rzekomo ma ochotę złożyć mandat i wlaść opieką społeczną. Przetargi i intrygi w pełnym biegu.

Falszywe banknoty milionowe, o których obieg donosił przed kilkoma dniami. „Przeład” — a co dopiero spowodowało P.K.K.P. do przesłania komunikatu o ich pojawieniu się — kraża oczywiście nadal. Dziś falsyfikatorów takich przy jednej z wpłat w P.K.O. pewien student przedłożył od razu 10 szt. Natychmiast powiadomione o tem władze policji śledczej zajęły się osobą studenta, który jednak wytłomaczył się ze źródła z którego pieniądze otrzymał. W tej chwili policja przeprowadza w związku z tem szereg rewizji.

BERLIN, 10 stycznia. (Tel. wł.) Rząd Rzeszy postanowił umieścić swoją misję dyplomatyczną w Angorze. Posłem będzie mianowany prawdopodobnie dr. Rosenberg.

PARYŻ, 10 stycznia. (Tel. wł.). Fabrykanci papieru zwrócili się za pośrednictwem swego związku do rządu z żądaniem podwyższenia cła na papier gaztowy importowany. Rząd odmówił jednakże żądaniu fabrykantów nie chcąc podwyższać ceny papieru. (Tout comme chez nous! Nacz. rząd też dba o oświatę, tylko w sensie odwrotnym. Przyp. Red.).

BRUKSELLA, 10 stycznia. (Tel własny). Posłem niemieckim w Brukselli został mianowany przez rząd Rzeszy charge d'affaires w Belgradzie, r. von Keller.

Donosiliśmy już w łaconiczej
dopisy o odkryciu w Paryżu nie
zawodnego środka, t. zw. „190“
przeciw syfilisowi.

Oryginałna zaleta tego środka jest niewiele leczenie, ale, co ważniejsze, zapobieganie zarażeniu wysiłsem. Wynalazek sam datuje się już od przeszło półtora roku, ale obecnie teraz, kiedy miano czas wypróbować „190“, prasa francuska poświęca mu mnóstwo artykułów.

Już w maju r. 1922. dyrektor instytutu Pasteura, dr. Roux, przedstawił paryskiej Akademii prace pracowników instytutu: Fourniera, Levaditi, Navarro-Martina i Schwartz'a: „O działaniu przewrotnym produktu acetylowego, pochodzącego z kwasu oksymino-fenylarszenikowego“.

Komunikat donosi, że 2 gramy tego produktu zabezpiecza zarówno zwierzęta, jak i ludzie przed zarażeniem się szylisem. Organizm znosi nawet silniejsze dawki, reagując jedynie lekko gorączką i wysypką.

Autorem wynalazku był prof. Ernest Fourneau z instytutu Pasteura, członek akademii medycyny, któremu pomagali uczniowie i współpracownicy, wymienieni powyżej. Wynalazek był rezultatem licznych doświadczeń nad leczeniem działaniem ciał zawierających arsenik, zwłaszcza słynnym 606. Ponieważ dopiero sto dwięćdziesiąte doświadczenie dało zupełnie zadowalające wyniki, przeto nowy środek nazwano liczbą 190.

Nazywa się on inaczej także „stowarsolem“ i ma postać pigułek, które się polyka z wodą naczczą. Jest to przede wszystkim środek zapobiegawczy. Używa się go w chwilach, kiedy istnieje obawa zarażenia.

Należy jednak być bardzo ostrożnym. O ile stowarsol jest zupełnie nieszkodliwy dla człowieka zupełnie zdrowego, o tyle ma się raczej zupełnie inaczej z ludźmi chorymi na wątrobę czy nerki.

I dlatego, ponieważ te organa często niedomagają, przyczem chorzy nic o tem nie wie, przeto przed użyciem stowarsolu należy bezwzględnie dać się zbadać lekarzowi.

LU^{NA}

(ii) Dzisiaj rano oddawano dolara po 10.300, około południa placowo za dolara 10.100 przy słabej tendencji i dostatecznej podaży.

Aleje b. mocno; w dniu dzisiejszym przekroczyły kursy ostatniej haussy.

Kupowano Starachowice po 25
mili., Rudzki 15 mili., Chodorów
45 mil., Lipów 45, Cegielski 5 mili.
Parowozy 3,300.

WARSZAWA, 10 stycznia. (A.W).
1-sza przedgielda.

Belgia 41
Holandia 3678
Kopenhaga 1705
Londyn 41.990
Nowy Jork 2.700—2.750
Paryż 480
Praga 281
Szwajcaria 1693
Sztokholm 2560
Wiedeń 135
Włochy 419

11-ga przedgl. a:
Dolary 10 milj. między bankami
Dolary 10.500 w obrotach prywatnych
Tendencja słabsza.

III przedgięda.
Kursy w żądaniu, lecz do tranzakcji
te dochodzi. Tendencja słaba dla wa-
ut, mocna dla akcji.

IV przedgłoda.
Bez zmiany.

Na giełdzie urzędowej ustalono kursy następujące:

Dolar 10,000 — 9,750
Belgia 434 — 425
Holandia 3,773 — 3,680
Londyn 43 — 41,850
Nowy Jork 10,000 — 9750
Paryż 493 — 481
Praga 288,6 — 281,5
Szwajcaria 1,739 — 1,695
Wiedeń 140 — 133
Włochy 433 — 422
Złoty frank 1991
Milionówka 625 — 400
8 proc. pożycz. państw. 15,5—14,75
— 15
Ryzyko złote 1,600—1,525—1,600

Bank Powsz. Kred. 600—725—700
Bank Przem. Polsk. 4,5
Bank Dyskontowy 18—15—17
Bank Handlowy 15—14—15,25
Bank dla Handlu i Przem. 4,2—3,7—3,9
Bank Przem. Warsz. 242
Bank Przem. Lwow. 1,95—2,8—2,3
Bank Zw. Ziemian 460—475
Bank Zjedn. Ziem Pol 3,5
Bank Zw. Spółek Zar. 20—27—25
Bank Zachodni 8,5
Bank Handl. W. Pr. 8,75
Kijewski 19,5—18—18,5
Włdt 850—800—825
Częstocice 26—17—18
Michałów 9,3—10,5—10
Cukier 28—22
Firlej 3—2,6
Łązy 1,45—1,1—1,3
Drzewo 2,75—2,5—2,6
Węgiel 25—21—23,5 (1) 26—23,5—24,5
(2) 31—26—27,5 (3) 31—27,5 (4) 30
—28,5 (5)
Cegielni 3,9—5,2—4,3

GDĄŃSK, 10 stycznia. (AW)

I-sza przedglelda:
Marka polska 0.57
Warszawa 0.53
Dolary 5.88

II przedgłoda.

III-cia przedglebda:

RZYM, 10 stycznia. (Pat). Z polecenia Mussolini'ego obrady głównej rady faszystowskiej zostały odroczone bez wyznaczenia nowego terminu. Według kursujących pogłosek na tem posiedzeniu rady, Mussolini miał zakomunikować swą decyzję co do ogłoszenia wyborów. Odroczenie rady było niespodzianką.

Śmierć polskiego Savanaroli.

Piątego stycznia w rodzinnym majątku „Drozdowie“, ziemi łomżyńskiej, gdzie się warzy znane z dolroci piwo „drozdowskie“, zmarł na szkarlatynę znany poseł sejmowy ksiądz Kazimierz Lutosławski, potrojný doctor ecclae-siae, medycyny i fizyki.

Zmarł całkiem niespodziewanie — i śmierć jego wywołała z jednej strony żal i żalobę narodową — z drugiej — liczne komentarze zamiast wieńca na trumnie.

Jeden z robotników mówił mi: „ano — powiększył liczbę świętych pańskich“. Poseł z koła żydowskiego skarżył się: „szkoda, nie będziemy mieli z kim walczyć, bo było to nazwisko sztabardowe“. — Uczciwy endeck orzekł: „szkoda księdza Kazimierza“. — Wiceprezes komisji konstytucyjnej wysłał rodzinie zmarłego telegram kondolencyjny, w którym nazywając księdza Kazimierza „najpracowitszym i najzdolniejszym posłem“, — życzy, aby mu „wolna ziemia polska lekka była“. Marszałek Trampczyński w liście wysłanym do klubu Z. L. N. — powiada, że był Polsem jeden ze światlejszych jej synów. Redaktor Stróński w artykule wstępnym „Rzeczypospolitej“ nazywa zmarłego „rycerzem naszych dni“ i proponuje, aby na grobie jego umieścić na pośmiertnej tablicy wstęp do tekstu konstytucji zawierającej przysięgę, opracowaną przez księdza prałata Jęgo Świątobliwego papieża rzymskiego.

„Gazeta Poranna“ nazywa go polskim Savanarolą — i w ten sposób bodaj najtrafniej go ujęła jako postać polskiego życia społecznego.

Gdy do sejm przysłała wiadomość o śmierci w Drozdowie — nie wierzę temu. Nie wierzyłem i ja. Nigdy nie przypuszczałem, aby ten polski Savanarola umarł na szkarlatynę, tę dziecięcą chorobę, która jednak zdecydowała o życiu 44-letniego człowieka spalonego — jak powiada poseł Sadzewicz — przez ducha, oczywiście ludzkiego. — Zawsze miałem wrażenie, że ten wyjątkowy ksiądz zginie kiedyś na białej barykadzie, trzymając w ręku regulamin obrad sejmowych zamiast brzozy — albo też zaleje się krwią suchotniczą na trybunie, z której grzmiał nieczem organ kościelny — rzucając słowa potępienia i wyolbrzymiając obrazy zgrozy społecznej, malowanej na wzór starego Skargi w wieszczych kazaniach sejmowych. Ale mi na myśl nie przyszło, że człowiek, który — ot wczoraj uwił się po sejmie z prałacką wstęgą wokół szkieletowego pasa — a dziś jeszcze drukuje po śmierci artykuł w „Myśli Narodowej“ — usnie sobie w majątku rodzinnym na jakąś szkarlatynę.

Strasznie to zabawna rzecz ta śmierć. Przychodzi sobie wbrew wszystkim uchwałom konstytucyjnym, nieubłagana faszystowska dyktatorska — i pocałunkiem szkarlatyny w wymowne usta — układa żywego człowieka na swym łożu śmierci. Strasznie zabawna, dziecięca śmierć, nie uznająca doktoratów, zasług, imion i nazwisk.

Ksiądz Lutosławski był znaną postacią polityczną, wyrażną i wybitną. Wszyscy w Polsce wiedzieli kim jest i albo go nienawidzili — albo uwielbiali za szereg cnót, którym ród Lutosławskich się odznacza. Bracia zmarłego to wszyscy ludzie wybitni, począwszy od filozofa, Wincentego, a skończywszy na zamordowanych w Moskwie — Józefie i Marianie. Żywy, wnikliwy umysł „księdza Kazimierza“ budził podziw prawdziwy. Poszukiwaczy pokrewieństwa rasowych posłowie żydowscy po każdej mowie Lutosławskiego, której słuchał z zaciekawieniem, mówili szeroko: „on napewno ma w sobie krew żydowską“. Słuchali go wszyscy, podziwiając nadzwyczajną lot-

ność, siłę głosu i argumentacji — ten wyraz jasnego umownia te matu.

Ksiądz Lutosławski zaczął od medycyny, potem przerzucił się na studia fizyczne, a skończył na teologii i pracy parlamentarnej, społecznej i publicystycznej.

W sejmie grał rolę pierwszorzędną. Przebiegając lotnością otoczeniem — umiał zaciągać swą indywidualnością na każdej sprawie i chwale. Mówiono, że w głowie miał zawsze gotowe rezolucje. — Nieporównany kazuista zabierał głos — w każdej dyskusji, rzucając się ze wściekłym wschodnim

temperamentem na przeciwnika i terroryzując niepokornych kolegów swego klubu. Jeden z posłów o którym wiem, że zawsze z szacunkiem odzywał się o księdzu Lutosławskim — otrzymawszy wiadomość o jego zgonie — zaopiniował: — no, teraz dopiero Związek Ludowo-Narodowy odepchnie. Wiadomo bowiem, że fanatyczne posunięcia księdza niezawsze dawały zrównoważonych jego przyjaciół politycznych.

Zmarły był namiętniejszym i najpracowitszym z posłów — i dziś, kiedy już nie żyje, ma się wrażenie, że duch tego przenikliwego

człowieka błąka się jeszcze w kuliach sejmowych. On to opracowywał tekst konstytucji. On wespół z Buzkiem wielkimi nożycami inkwizytora okrawał na korzyść wielkich stronnictw — ordynację wyborczą. On za kapotę ciągnął wraz z Skulskim i Czerniewskim tego posła wileńskiego, gdy chodziło o podpisanie aktu połączenia Wilna z macierzą. On wespół z „profesorem ciemnoty“, Konopczyńskim — szykowali uchwały o „numerus clausus“. On był autorem projektu, karzącego strajkujących robotników sześcioma latami kator-

gi, który na szczęście, legł pod skutkiem zielonego gabinetu marszałkowskiego. On grzmiał z mównic wiecowych przeciw bohaterowi legionów nazywając go „bandytą z pod Rogowa“. On wreszcie z pianą na ustach wykrzykiwał od nienawiści wbrew chrystusowej domagając się wydania posłów krakowskich za to, że nie chcieli dopuścić do rozlewu krwi bratobójczej.

Ksiądz Lutosławski — to trybun ludowy, wspaniały agitator, opanowany duchem średniowiecznej i mrokiem przepastnym inkwizycyjnej tradycji. Mowa swoją chytro przemysłana, doskonała muzycznie — usypiała czujność słuchacza. Przemawiając kiedyś przeciw Piłsudskiemu na wiecach w okolicach Białegostoku dowodził: „Ten Piłsudski to zdolny człowiek — ale go Pan Bóg dotknął na umyśle“. A przekonując sejm o konieczności wydania sądowi posłów socjalistycznych — argumentował: „nie możemy tym posłom odmówić satysfakcji usprawiedliwienia się przed sądem“.

Trzeba go było widzieć na sali plenarnej — jak się kreślił nieczem żywe srebro pośród złototopnych ław swego stronnictwa. Odcinał się z „miejsca“, parował ciosy, biegł do marszałka i żądał głosu, a gdy go otrzymywał — wchodził na trybunę bez notatek w ręku — i od razu zaczynał, rzucał przeciwnikom rekawicę, rzucał pociski, które wybuchały głosami protestu, burzą oklasków lub salwami śmiechu. Izba go słuchała. Jego czarne, jak węgle małe, głębokie oczy miały iskry ze stosu świętej kazi średniowiecznej; z zapadłych pierś — wydobywał się metal — dolatujący wszędzie na całą salę; gdy się zapalał — głos mu chrząkał, a usta wykrzykiwały się jakoś boleśnie: z każdego skrzyżowania twarzy, która trzeba było na filmie upamiętnić — szła jakaś groźba z „tamtego świata“, potęgowana przez groźbę podnoszonej, wychudzonej, ascetycznej reki, odrwanej od ramy trybunalej — gdy trzeba było izbie wytknąć błąd lewicowy...

Po śmierci księdza Lutosławskiego ktoś zrobił spostrzeżenie „fatalne“, raczej fatalistyczne. — Stwierdzam, mówił — że największy przeciwnik Piłsudskiego idą do ziemi. Umarł poseł Świada, umarł Skarbek, a teraz Lutosławski. Widać z tego, że ten „Dziadek“ — to człowiek „charakterny“. I można się spodziewać teraz nowej „intrygi“ Piłsudskiego, która napewno zostanie puszczona w ruch po Polsce w razie, gdyby umarł np. Zamorski, Czerniewski, Żalska albo nawet Stróński razem z Nowaczyńskim, którzy jednak na uciechę (bo nie pościechę) Rzeczypospolitej potrzebni są dla, rozmaitości...

„Powiadała, że i de mortuis aut nihil aut bene“. Obowiązuje to w stosunku do naszych matych przyjaciół, ale o dużych nieprzyjaciół — pozostaje wolna reka. Ksiądz Lutosławski — to duża postać polskiego reakcjonisty, która zeszła z naszej widowni politycznej. To wyrażna prostolinijna twarz odważnego człowieka, którego można było nienawidzić, ale uszanować trzeba. To talent krasomówczy. To umysł nieprzeciętny. To imię, które w gromadzie ludzi tworzących orawa w Polsce było jaskrawym kontrastem w stosunku do imion, które budowały Rzeczypospolitą pod hasłem republiki demokratycznej. To postać nowoczesnego Savanaroli, który Polskę chciał postawić na kołach przed małym Rzymem i potęgą wszechwładnego kapitału. — To wreszcie symboliczna postać już zajmująca miejsce w polskiej historii niepodległego państwa i w grobach rodzinnych ziem łomżyńskiej, która niechaj mu będzie lżej szła od jego reki, która zaciążyła na prawodawstwie naszym.

Tad. Wieniawa-Długoszowski.

Polityka zagraniczna Labour-Party.

Przed paru tygodniami Ramsay MacDonald wydał broszurę, zatytułowaną: Polityka zagraniczna partii robotniczej. W broszurze tej rozpatruje autor po kolei najważniejsze, jego zdaniem, problemy, o których rozwiązanie właściwe musi się pokusić Labour Party z chwilą, gdy stanie ona u steru rządu.

Stosunek W. Brytanii do Stanów Zjednoczonych w pojęciu Macdonalda ulegnie zmianie o tyle, iż stanie się szerszym i bliższym, aczkolwiek o zawarciu przymierza ze Stanami nie może być nawet mowy. Labour Party i jej rząd będą się starały o zbliżenie Stanów do Europy i o zainteresowanie ich w kwestiach polityki europejskiej.

Dalej stawia Macdonald pytanie następujące: czy Anglia będzie mogła odosobnić się od kontynentu?

I odpowiada na nie: „Odpowiedzialny nasz stan nie może doradzać swemu krajowi rozbrojenia się, wtenczas gdy sąsiedzi zbroją się aż po zęby. Ale ten stan rzeczy jest wysoce niepokojący i groźny: zbrojeń obronnych nie można wcale odróżnić od zbrojeń zaczepnych... Militarizm nie zapewnia ani pokoju, ani bezpieczeństwa. Wystąpimy zatem przeciw każdemu krajowi, który przez swą siłę i potęgę be-

dzie chciał rozciągnąć swą hegemonię nad kontynentem; utrzymanie równowagi europejskiej będzie miało u nas obrońców gotowych do wystąpienia w każdej chwili. Przytem będziemy starali się jednocześnie zacieśnić węzły, łączące nas z państwami kontynentu i to przy wydatnej pomocy ligi narodów. Nie cofniemy się przed ciężarem odpowiedzialności, która ciąży na zwycięzcy w stosunku do zwyciężonego. — Musimy baczyć, aby Niemcy nie zostały zamienione w kolonię niewolniczą“.

Na sprawy ekonomiczne i wymiany międzynarodowej zapatrzuje się Macdonald dość optymistycznie i zarazem mgliście. Sądzi on, że transformacja handlu międzynarodowego nie będzie zbyt trudna i że da się urzeczywistnić w taki sposób, aby unormować stosunki. Reforma ta może być przeprowadzona bez zbyteknych wstrząsów. Droga, która wiedzie do tego celu, widzi Macdonald w jaknajszerszym zastosowaniu kooperacji, w przystosowaniu jej nawet do skali państwowej.

Jako jeden z najważniejszych punktów programu partii robotniczej uważa Macdonald unormowanie stosunku do Rosji.

„Rząd robotniczy, pisze Mac-

donald, uzna rząd sowiecki bez zwłoki. Wejdziemy w bezpośrednie stosunki z Moskwą i postaramy się ułatwić stosunki handlowe między obu krajami, nie wahać się dla osiągnięcia tego celu przed zastosowaniem wszystkich pozostałych w naszej mocy środków, nie wyłączając systemu gwarancji rządowych i subsydiów.

Z wyłączonego powyżej szkicu programu Labour Party jako partii rządzącej wyłaniają się zatem jasno i wyraźnie trzy punkty. Pierwszy dotyczy sprawy przymierza ze Stanami Zjednoczonymi i ujmuję tę kwestię negatywnie. W punkcie drugim podkreślona jest niezwykle dobitnie przyszła polityka Anglii wobec Francji. Punkt trzeci wreszcie przesadza kwestję stosunku W. Brytanii do Rosji.

W tych trzech tak prostych — na pozór punktach programu kryją się w całej swej rozciągłości i skomplikowaniu problemy polityki europejskiej i międzynarodowej.

Czy i jak je rozwiąże przyszły rząd Labour Party, czy zdoła zepchnąć z drogi ludzką górę, zagradzającą jej pochod ku lepszej i jaśniejszej przyszłości? — na pytanie to da odpowiedź skryte jeszcze w pomroce dziejów Jutro.

W. P.

Miasto filmowe w śniegu.

Trudno obecnie dostać się do Neubabelsberg, niemieckiego Los Angeles. Śnieg utrudnia jazdę autami i im dalej brniemy, tem trudniej się przedostać!

Ale oto poczynają wystrzeliwać pierwsze mury (jeżeli można nazwać to murem) miasta filmów. Rusztowania, mury, wieże, wille i przeróżne inne fantazyjne budowle tona w śniegu.

Wieżdżamy przez wielką bramę. Nad nią widnieje olbrzymi napis: „Decla-Bioskop — pracownia Ufay“.

Spacer wśród zimowego pejzażu skłania zazwyczaj do melancholii, ale tu w mieście filmów nie może być mowy o smutku.

Oczywiście niema tu takiego ruchu, jak w lecie. Podczas lata kreci jednocześnie sześciu reżyserów, każdy otoczony sztabem aktorów, architektów, operatorów, elektryków, robotników i statystów.

Każdy pracuje naturalnie nad innym filmem.

Conrad nie wiele filmów odgrywa się wśród śniegu, ale prnił to i teraz pracuje dwóch reżyserów. Słychać brzęczenie moto-

ru, to elektryczna turbina — serce miasta filmu!

Wszędzie pełno napisów: „Ostrożnie!“ Brniemy przez rowy, zwłoki drutu i lin, parkany i stosy desek i nareszcie dobiegliśmy do dziedzińca „Nibelungów“.

Tu „kreci“ już od dwóch lat Lang, reżyser i twórca dr. Mabuze. Bedzie to największy film świata.

Pierwsza część jest już gotowa i zostanie wystawiona pod nazwą: „Śmierć Zygfryda“!

Miasto Nibelungów posiada swe oddzielne centrum. Tu widzimy olbrzymi zamek w Wilmus, z fosami, wieżami i mostem zwodzonym!

Tam znów kościół, a tam chały ludni, gdzie w lecie mieszkali pół nędzy ludzie z całą gromadą wielkich psów. Miasto Nibelungów posiada liczne atrakcje, ale wspomnie tu tylko o smutku! Miejsce on w długim budynku, przy pominięciu zeppelin i składa się oczywiście z drzew! Obecnie ukończył już swą służbę i jest na łasce reżysera. Ogromna ta bestia z rodu iichtiozaurów, poruszała się z gracją i powolnością krokodyla! Jak się poruszała? Banżo-

prosto! Do wnętrza jej wchodził robotnic, siadali na ławczkach i poruszali oczkami, paszczą, nogami i ogonem.

Cud techniki! Wymianę kolosałna scene, otoczona sztucznymi drzewami i dostaliśmy się do dziedzińca bałki.

Pośrodku idyllicznie położony zamek, z stajniami, dziedzińcem, ogrodem i oranżerią.

Wszycy znamy ten zamek. To zamek króla z filmu „Koniuszek“. Ubiegłego roku, zasadzono tu prawdziwe drzewa, kwiaty kasztanów, klomby pełne były kwiatów, a murowany zamek otoczone zielenią.

Na dziedzińcu pełno było indyków, nawi i gołębi. Gołębie pozostały do dziś, jakkolwiek zamek już nie jest potrzebny.

I oto dozorca gwiździ i gołębie spadają jak płatki śniegu, a potem jak biały obłok unoszą się w powietrze.

Gdy przygotowywano ten film, bohaterka w ciągu wielu tygodni przychodziła codziennie w swym kostiumie Koniuszka i karmiła go. Był to le nauczyciel „pozować“ do filmu.

Zapada zmierzch. Wracam.

Ch. Bouchholtz.

Dla konsumentów żyta niema.

Spółka udziałowa „Unitas“, która ma dokonać eksportu 500.000 tonn żyta, jeżdżenia i owsa na cele pokrycia zaliczki podatku ma jatkowego do rolników, obejmuje firmy: Sp. akc. Kooperolna, Centrala Spółdz. Stow. Rolniczo-Handl. Wydz. Handl. Zi. producentów rolnych w Poznaniu i Pomorski

Hurt Rolny w Toruniu. Jeczmiel browarny ma wywieźć Związek Browarniczy, któremu „Unitas“ ma oddać odpowiedni kontyngent zezwoleń.

Mamy więc zboże na wywóz, nie mamy dla konsumentów krajowych. Jest to chytra mechanika naszych ziem. Powiadają, że

placimy podatek, ale wywieziemy zboże, tylko że skoro zboże idzie na eksport, to oczywiście drożej w kraju, a skoro drożej, to nadwyżkę w kraju zapłaci konsument a z tego pokryje się podatek majątkowy.

Kto więc płaci podatki skarbo-

wi? —

CO DZIEN NIESIE?

STYCZEN

10

Czwartek

Dziś: Agatona P.
Jutro: Honoraty P.Wschód s. o g. 7.41
Zachód s. o g. 5.45
Wschód ks. 9.17 r.
Zachód ks. 8.51 w.
Długość dnia g. 7.55
Przyb. dnia 20 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Nauczycielka” Nicodemiego.

Teatr Popularny:
„Pan Poseł”.

Cyrk Ciniselli
Wielki program styczniowy.

„Grand-Kino”:
„Hygiena małżeństwa”.

„Casino”: „Żonka z licytacji”.

„Odeon”: „Wschód i Zachód”.

„Luna”: „Pod dwiema flagami”.

Kino wspólne pracowni państw.
„Dolina Szwajcarska”.

„Dzieci karnawału”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

„Nowości”: „Nowoczesny muzyk”.

Główny reżyser Teatru Miejskiego
ustępuje.

Pan Wroczyński, uważając swą egzystencję w Łodzi za zapewnioną „zwalnia” p. Pawłowskiego. W ten sposób teatr pozostaje bez fachowej siły, co odbije się na repertuarze i na artystycznym poziomie gry.

Wczoraj mieliśmy pierwszą próbkę amatorskiej reżyserji.

Na nie osobistym istniały oddaw na tarcia między dyrektorem łódzkiego teatru miejskiego p. Wroczyńskim, a głównym reżyserem p. Pawłowskim.

Tarcia te doprowadziły do targu. Pierwszym objawem nadchodzącego przesilenia był urlop p. Pawłowskiego. Przypuszczenia wjaśnionych że p. Pawłowski z urlopu nie wróci sprawdzili się.

Dziś sprawa jest już jasna. P. Pawłowski otrzymał dymisję i od pewnego czasu niema już nic wspólnego z artystycznym kierownictwem naszego teatru, zwłaszcza nie wspólnego niema z wystawieniem i obsadą wczorajszej premjery „Szafira”. To trzeba podkreślić, gdyż premjera ta może stać się powodem ponownego zniechęcenia publiczności łódzkiej do teatru miejskiego i spowodować frekwencję do norm, jakie teatr łódzki wykazywał w poprzednich latach.

Sama sprawa dymisji p. Pawłowskiego komplikuje się o tyle, że w kontrakcie p. Wroczyńskiego z miastem wyraźnie powiedziano, iż głównym reżyserem teatru będzie p. Pawłowski. Punkt ten

wstawiono do kontraktu dlatego, że p. Wroczyński artystą nie jest i nie mógł dać gwarancji, że pod względem gry i techniki teatralnej wystawiane sztuki stać będą na właściwym poziomie.

Ponieważ miarodajnym czynnikiem wiadomym jest, że dotychczasowe sukcesy teatru odnoszą się jedynie do widowisk, reżyserowanych przez p. Pawłowskiego, spodziewać się należy, że magistrat stanie na stanowisku dotrzymania wszystkich postanowień kontraktu. Z drugiej strony p. Pawłowski sprawę swej dymisji odda do rozpatrzenia związkowi zawodowemu artystów scen polskich.

Kryzys w łódzkim światku teatralnym będzie prawdopodobnie dość przewlekły. Ucierpi na tym przede wszystkim sam teatr. Zaufanie publiczności do sceny łódzkiej, zainteresowanie dla repertuaru, które rozwijało się tak pomysłnie po raz pierwszy od szeregu lat, łatwo może się odwrócić. Wystarczy raz lub dwa razy wstawić i zagrać premjerę, tak jak uczyniono to wczoraj, a na sali znajdzie się znów tradycyjnych trzydziestu widzów.

Tajemnice stajni magistrackiej.

Dlaczego w szkołach powszechnych dzieci marzną z zimna?

Od poniedziałku w całym szeregu szkół powszechnych przerywano zajęcia wskutek braku węgla do opalania lokali szkolnych. Sprawa ta znalazłaby poniekąd swoje wytłumaczenie, gdyby rzeczywiste w składach magistrackich węgla brakowało. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Węgla jest pod dostatkiem, trągim zaś obecnego położenia polega na tem, że niema czem węgiel ten na miejsce przeznaczenia dostarczyć. Ażebym dotrzeć do istotnego źródła tej anomalji, trzeba odchylić nieco zasłonę, poza którą dyskretnie ukrywają się tajemnice stajni miejskiej.

Dotychczas dostarczał szkołom węgiel wydział gospodarczy za pośrednictwem prywatnego przedsiębiorstwa przewozowego. Ponieważ honoraria za tego rodzaju usługi wyrażają się obecnie w setkach milionów marek, delegacja wydziału gospodarczego również niewłaściwie w kulisy stajni miejskiej, parła do tego, by zwózki węgla dla szkół dokonywały konie magistrackie. Do opinii tej przyłączył się również i ławnik wydziału gospodarczego pan Bednarczyk.

Wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby p. ławnik Bednarczyk zechciał poinformować delegację o pracy, jaką wykonuje czterdzieści kilka koni magistrackich. Ze względu na to, że p. ławnik tego nie uczynił, trzeba go w tym wypadku wyrezytować. Podczas gdy przy przewoźce węgla korzystano z usług prywatnego przedsiębiorcy, konie miejskie jednak nie próżnowały, a zatrudnione były w innych wydziałach przy cięższej pracy. Zarówno konie, jak i ich urzędowi dozorczy, t. j. końscy urzędnicy, przyzwyczajeni do pracy, jak zaznaczyliśmy, lekko, przy przewoźce węgla pracują o wiele gorzej, bo wydajność ich pracy stanowi zaledwie jedną trzecią wydajności prywatnego przedsiębiorstwa. Rzecz prosta, że tempo zaopatrywania szkół i szpitali w węgiel uległo tym spo-

sobem znacznemu osłabieniu. „Ekonomia” tej inwencji polega na tem, że w innych wydziałach zatrudnia się przedsiębiorców, zaś przy przewoźce węgla składowego konie magistrackie, których wydajność jest nierównie mniejsza. Kiedy na posiedzeniu delegacji radny Puto zainterpelował magistrat w sprawie nieregularnego dostarczania szkołom węgla, pan Bednarczyk tłumaczył się złym stanem dróg z powodu ostatnich zawiści śnieżnych. Oświadczenie to jest tembardziej oryginalne, że przecież widać na ulicach miasta liczne wozy, które, mimo zasp śnieżnych, prace swe wykonywują. Jeżeli magistrackiemu urzędnikowi „końskiemu”, t. j. ławnicy nie spóro jest podczas śniegu wyjeżdżać do miasta, wystarczy poprosić naład do tej pracy przedsiębiorcę prywatnego, byle tylko nie dopuścić do przerwania zajęć szkolnych.

Spójrzmy jednak na odwrotną stronę tego medalu. Ławnik Bednarczyk, godząc się na słuszność twierdzenia, że do zajęć magistrackich winno się używać konie magistrackie, wiedział chyba o tem, że dla pokrycia wszystkich potrzeb koni tych jest za mało. Cóż z tego za wniosek? Trzeba kilka koni dokupić, kiedy lepiej kalkulacje się przedsiębiorcy prywatny? Ludzie mniej dyskretni opowiadają sobie „na ucho”, że cała ta końska historia ma na celu zwiększenie nieetycznej koni, ile ich dozorczy, t. j. woźniców z pod znaku NPR. Jeśli się bowiem nie mylimy, p. Bednarczyk jest podobno wiceprezesem związku zawodowego robotników miejskich. Przez ograniczenie dowozu węgla, chciał najprawdopodobniej wykazać polityczniej, że tabor koński magistratu jest zbyt mały. Przy okazji zaznaczyć należy, że analogiczna historia z tych samych przyczyn zdarzyła się w wydziale zdrowotności publicznej. Dzięki jednak osobistej interwencji ławnika Joela nie doszło do pozbawienia szkół miejskich drogiego konia.

Weksel długi na 2 metry.

Okaz taki znalazł się wczoraj w P. K. K. P., gdzie go szczegółowo ku wiecznej rzeczy pamięci wymierzono.

W dniu wczorajszym znalezione w pakiecie weksli, podanych do dyskontu w P. K. K. P. plik na pieru, który po rozwinięciu okazał się wekslem, ołbrzymiej długości. Z miarą w ręku stwierdzono, że weksel mierzy dwa metry długości.

Dwumetrowy allonge dolepiłony był do weksla nie poto, by pomieścić na nim wszystkie żyra, ale poto, by nakleić marki stemplowe, gdyż weksel opiewał na sumę kilkuset milionów, a wystawca nie mógł kupić marek stemplowych większej wartości, wobec czego musiał nalepić marki drobne.

Plutóweczka okaz ten niestety jest na prowincji, nie wiele braknie do inkasa, trzeba go będzie wystać chyba jako paczkę wartościową. Do takich absurdów dochodził, wczoraj, że ministerstwo skarbu nie może zdecydować się na druk banknotów wekslowych, o wartościach na sumy wyższe od 100 milionów marek w górę.

Przemysłowcy od swych odbiorców nie chcą przyjmować weksli drobnych, których obracanie wywołuje połączone jest z wielkim naładowaniem pracy. Kucy wobec tego muszą nabywać znaczki stemplowe i nalepić je na banknoty i w dodatku marnować godzi-

nami czas na wyczekiwanie w ogonkach w kasie skarbowej, która jedna ma prawo kasowania marek stemplowych na wekslach.

Brak większych odcinków wekslowych w obiegu ma jeszcze i tajemna sprawa, że przysparza bankom i P. K. K. P. pracy zbyt ciężkiej. Czasem, gdy chodzi o załatwienie pilnej transakcji, przemysłowiec zmuszony jest przysłać weksle drobne. Wówczas jeden wystawca, by zapłacić np. dwa miliony wystawia stokilkadziesiąt weksli, płatnych w jednym dniu.

Często cały taki pakiet otrzymuje potem P. K. K. P. i musi zamiast jednej albo dwóch awizacji o płatności wysłać ich stokilkadziesiąt, a następnie osobną kasę otwierać dla tego jednego płatnika.

Niechże ministerstwo skarbu do wypuszczenia weksli, opiewających na większe sumy, różnie sobie tłumacza.

Jedni twierdzą, że zakłady graficzne państwowe nie mają czasu na druk nowych banknotów, przeobrażone prace nad wykonaniem potrzebnej ilości banknotów, a drudzy, że jest to oznaka bliskiego terminu walorizacji kredytów dyskontowych.

Dzisiejsze posiedzenie rady miejskiej.

Na porządku dziennym dwie ważne sprawy.

(h) Dzisiejsze posiedzenie rady miejskiej będzie jednym z najpoważniejszych tej sesji. Porządek dzienny obejmuje wyborów do przewidywaną radę i różnych komisji.

Na posiedzeniu konwentu seniorów odrzucono listę przedstawioną przez związek kuców i przyjęto listę bloku prawicy, empeur i żydów.

Ci ostatni mieli w komisji wiekszość, gdyżby zastępcy mieli również prawo głosu, jak to miało miejsce w komisji poprzedniej. Jednak obecnie system ten ma być zarzucony i zast. członków komisji będą mieli prawo głosu jedynie o ile zastępowali będą nieobecnych członków.

Wśród kuców hegemonia ende-

ków i emperowców w komisji szacunkowej, wywołała zrozumiałe zaniepokojenie, gdyż wobec zarzucenia podatków, orzeczenie komisji szacunkowej decydować będzie o losie podatnika, a nie powinien na nie wpływać wójt polityczny.

To też ten punkt porządku dziennego będzie bodaj kulminacyjnym podczas dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej.

Mech w rynsztoku.

Takie cuda natury oglądać można w Łodzi.

Posterunkowy I-go komisariatu, przechodząc ulicą Aleksandrowską zauważył leżącego jakiegoś osobnika w rynsztoku, który jak się okazało, będąc w stanie pijanym, upadł do rynsztoku i zasnął.

W komisariacie stwierdzono, że jest to Marcin Mech, zam. przy ul. Lutemierskiej 26. Zasnął mech ukołowany w apartamentach komisariatu aż do wyrzucenia.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Po wyjściu ze szpitala.

(7) Ze wsi małych prowincjonalnych miasteczek plynie do Łodzi fala poszukiwaczy pracy.

Jedni znają ją, inni po wycierpaniu się przywiezionych ze sobą zapasów idą na dno, albo zbierze ich z ulicy karetka pogotowia, odwożąc zemdlnych z głodu do szpitala, albo zamełniają areszta policyjnego lub więzienia sądowego, przychwycony na gorącym uczynku kradzieży.

Tem, który znalazł pracę, ma ją tak długo, jak długo starczy mu zdrowia. Gdy choroba zamedzi go do szpitala — pracę zabiera inny. A po wyjściu ze szpitala trudniej znaleźć pracę niż przyszedłszy z prowincji.

Ze szpitala nie wnosi się ani zapasów na podtrzymanie życia, w czasie poszukiwania pracy, ani sił świeżych.

Zosia K., 18-letnia robotnica, przebywając w kradzieży w szpitalu, pewnego dnia opuściła szpital,

zabierając ze sobą szlafrok, koszulę i chustkę, będące własnością szpitalną.

Badana po zaareztowaniu oświadczyła, iż uczyniła to z niedzy. Po wyjściu ze szpitala, co miało wkrótce nastąpić, znalazłszy się na bruku, bez żadnych środków do życia, ukradła więc, by mieć co jeść do czasu znalezienia pracy.

Sędzia pokoju skazał Zosię K. na 3 miesiące więzienia, zawięszając wykonanie kary na przeciąg lat 5-ciu.

Jedna z pań znajdujących się na sali sądowej, widząc iż szczerza skruszone nieszcześliwej, zaopiekowała się nią, przyjmując ją do siebie na służbę.

Zosia prawdopodobnie będzie uczciwie pełniła swe obowiązki i nie zapomni, że dobroczynna ręka nowoprzyjęta ją nad brzegiem przepaści, do której musiałaby się stoczyć, po wyjściu ze szpitala.

Dolary poniżej kursu
urzędowego.

Nabywa je policja na Piotrkowskiej.

Władze policyjne aresztowały i pociągły do odpowiedzialności karnej za uprawianie handlu walutą na t. zw. „czarnej giełdzie”, na ulicy Piotrkowskiej pomiędzy Ce-gielniana i Południową, następujące osoby: Nusem Rosenberga, zamieszkał przy ul. Piotrkowskiej 22, skonfiskowano 8 dolarów, Fałwa Cwikowicza, zam. przy ul. Stodolniczej 10, skonfiskowano 10 dolarów, Godola Regozińskiego, zam. przy ul. Zakątnej 28, skonfiskowano 5 dolarów.

Podchorąży, który okradał trupy.

Szakale na pobojuwisku.

(h) Podchorąży w rezerwie. Jakób Magali, lat 25, łódzianin, student medycyny stanął przed sądem wojakowym w Warszawie oskarżony z bardzo niehonorablego jak dla oficera i studenta, artykułu 134 wojskowego kodeksu karnego, który pociąga do odpowiedzialności za ograbianie poległych żołnierzy.

Magali pełnił funkcje oficera sanitarnego, prowadząc samodzielnie punkt opatrunkowy na odcinku Plocka.

Działo się to w gorących miesiącach 1920 roku. Wszyscy stanęli pod bronią. Nie uchylili się od tego i niejaki Goebel, który w randze plutonowego trwał na froncie plockim, lecz niedługo, gdyż wraża kula przeszła mu przez pierś i zapadła na punkt opatrunkowy Magalif, który właśnie się goił i miał ważne sprawy do omówienia z sanitariuszkami. Orzekł on krótko, że rannemu nie się nie stanie i nie śpieszył się z opatrunkiem.

Jakoż rzeczywiście Goebelowi nie się stało, gdyż wkrótce zmarł wskutek upływu krwi. Teraz dopiero oficer sanitarny żywo zainteresował się pacjentem, a właściwie jego własnością osobistą; a więc: zegarkiem, złotą dewizką z brelokami, butami i t. d. Jedną z sanitariuszek chciała sporządzić protokół rewizji zmarłego, jednak Magali na to nie zezwolił, mówiąc, że sam się tym zajmie. Traf zrzadził, że rodzina, która poszukiwała Goebela rozpytując o zmarłego, trafiła na punkt opatrunkowy, gdzie wypadkiem u jednej sanitariuszki spostrzegła brelok, zrobiony ze staropolskiej monety, należący do zmarłego.

Gdy zapytano sanitariuszkę, jak przysłała do posiadania wspomnianego przedmiotu, ta oświadczyła, iż otrzymała go od podchorążego Magalif wraz z drugą koleżanką, która od tegoż Magalif otrzymała jeszcze drugi brelok. Okazało się, że i ta druga pamiątka jest własnością Goebelów. Przedmioty te sanitariuszka otrzymała w prezencie, jako rzekomo odebrane bolszewikom przez Magalif, który przyznał się następnie, że wspomniane rzeczy wzięły z ubrania rannego, lecz tłumaczył się, że zapomniał je zwrócić w oddziale sanitarnym.

Dalsze dochodzenie wykazało, że Magali zdarł z trupa buty, zegarek z dewizką. Wszystkie powyższe okoliczności potwierdził świadkowie w czasie przewodu sądowego, rzucając nadto bardzo charakterystyczne światło na całą sanitarną działalność oskarżonego. Z zeznań tych okazuje się, że dzięki oświadczeniu oskarżonego, zmarł inż. Berezowski, którego rannego w nogę przewieziono na punkt opatrunkowy, gdzie podchorąży Magali miał go opatrzyć, jednak tego nie uczynił, gdyż nie miał czasu. Gdy inż. Berezowski, leżąc bardzo długo bez pomocy i cierpiąc bardzo, domagał się opatrunku, oskarżony powiedział: „Jakie z niego delikatne dziecko! Niech czeka”. Inż. Berezowski czekał, czekał od rana do wieczora, aż w noc umarł, jakkolwiek postrzał sam przez się nie był śmiertelny.

Świadek major Mościński, zwierzchnik oskarżonego, stwierdził, że nie prowadzono ewidencji kosztowności, znajdujących przy zmarłych. Poszczególne sanitariusze obowiązani byli zdawać znalezione przy rannych przedmioty do specjalnie przeznaczonych na ten cel szafy w sztabie oddziału sanitarnego.

Przewodniczący: Czy prowadzono ewidencję składanych do tej szafy kosztowności?

Świadek: Nie...

Przewodniczący: Czy była to

Świadek: Nie...

Warto zaznaczyć, że za postępowanie w stosunku do cywilnych Magali będzie miał sprawę w sądzie cywilnym.

Z zeznań innych świadków wynika, że wypadek, z racji którego M. został pociągnięty do odpowiedzialności nie był odosobnionym faktem, lecz że cała służba sanitarna skarżonego była w tym stylu, dziwnym więc wydaje się prze-mówienie oskarżonego, który w ostatnim słowie prosił o uniewinnienie, gdyż jest na ostatnim kursie medycyny i wyrok skazujący może być powodem złamania kariery przez pozbawienie go dyplomu.

Sąd pod przewodnictwem majora Raczyńskiego skazał niedoszłego doktora medycyny na rok więzienia i wydalenie z wojska.

Plazma z gazy w kieszeni

Niefortunne hokus-pokus prof. Notzinga.

Budapeszt, 2 stycznia.

Falszywe medium Laszlo opowiada, jak mu się udało wprowadzić w błąd prof. Schrenk-Notzinga.

— Jednego dnia profesor przybył do Budapesztu. Na jego cześć w mieszkaniu radcy ministerialnego Torday'a odbył się seans towarzystwa materializacyjnego, na który zaproszono 70 osób.

Za pierwszym razem nie byłem jeszcze pewny swego i nie znałem przyzwoitych i sposobów profesora. Postanowiłem więc, że seans ten skończy się negatywnie, t. j. bez objawień. Wpadłem jednak po-zornie w trans i duch przemawiał przez moje usta w następujący sposób:

„Witam cię, bracie, który służysz prawdzie, witam cię jako pioniera nauki, za pracę zaś twoją otrzymasz nagrodę dopiero na tamtym świecie!”

Potem poczęłem jęczeć, a po kilku minutach oświadczyłem, że medium nie posiada dostatecznej energii. Odłożyliśmy seans na kilka dni. Przygotowałem sobie z gazy głowę ludzką potem zwinąłem to, a gdy seans miał się rozpocząć wsunąłem tę masę do lewej kieszeni profesora Schrenk-Notzinga, który siedział przy mnie.

Naturalnie obszukano moje ubranie i nie znalazło ono.

Gdy zanawala ciemność wyjąłem moją gazę z kieszeni profesora, rozwinąłem przy pomocy języka. Gdy podniesiono zasłone z ust mych wykwitała plazma! I to w postaci głowy ludzkiej!

Profesor dotknął plazmy tej reka i zawołał: „Jest zimna jak lód”. To straszne! Prawdziwa plazma! Potem wśnawiał mi i prosił bym przyjechał do Monachium.

Profesor do dziś pewnie nie ma pojęcia skąd się wzięły tłuste plamy w jego lewej kieszeni.

Potem opowiedziałem rzecz całą dr. Salgo, dr. Winterleimerowi i dr. Barsony.

Postanowiliśmy wykryć całe oszustwo materializacji.

Zrezygnujmy tak samo oszukiwali uczonych, jak ja oszukiwałem prof. Schrenk-Notzinga.

Mógłbym grać dalej rolę medium i zarabiać kolosalne sumy, ale wołałem powiedzieć prawdę i przyczynić się do wyjaśnienia tych wszystkich oszustw.

M. Es.

Obłęd wielkości.

Walker najsłynniejszy adwokat, lekarz, redaktor, korsarz, rycerz i zdobywca. — Don Kiszot XIX w. — Oświadczy z warunkiem. — Wyprawa do Meksyku. — Niefortunne podbicie Nikaragui. — Walker zostaje królem Hondurasu. — Pochód w celu podbicia posiadłości angielskich kończy się śmiercią szaleńca.

Historia życia Williama Walkera raz jeszcze dowodzi, iż zapał miłosny, skoro natrafi na podłoże psychopatyczne, łatwo może doprowadzić mężczyznę do zgubnej donkiszoterii. Walker należy do rzadko obserwowanej kategorii fanatyków i maniaków na polu poświęceń w imię miłości. Urodzony w roku 1820 w Tenessee, w Stanach Zjednoczonych z rodziców przybyłych ze Szkocji, jako wyrostek odznaczał się jedynie łatwością w nabywaniu obcych języków. Poza tym był dość tępym uczniem szkoły normalnej. Przed jej ukończeniem zaznajomił się z bardzo młodą nauczycielką muzyki, panną Ewą Kith, i ośmiłony jej wdziękami, zapragnął się z nią ożenić. Nieprzystępną przez pannie i jej również trzęsawo patrzących rodziców, młody Walker wysłał do Ewy delegację kolegów, równych sobie romantycznych zapaleńców, którzy żądali od niej przyrzeczenia, iż zostanie jego żoną, o ile tenże swoją wiedzę, lub jakimś wzniostym czynem, zdoła sła we wszechświata. Ociele Kith, widząc w tem nową nonsens, dla świętego spokoju zgadza się na warunki. Rozkochany młodzieniec 19-letni wstępuje więc do dzieła. Wymyka się w tajemnicy z domu rodzicielskiego, przybiera do Heldebergu, wobec braku matury wstępuje jako wolny słuchacz, na medycynę, następnie, odgrywa rolę chirurga, który zagubił do kurnoty, kształci się praktycznie w szpitalach paryskich. Powraca do Ameryki, lecz nie może się zajmować medycyną, dla braku dyplomów, przetrzuca się na adwokaturę i, przegrzyna wszystkie sprawy, nie mające pojęcia o ich prowadzeniu. Gdy go sława na tych polach ominęła, Walker, wierny swojemu zobowiązaniu, że stał się dziennikarzem. — Redaguje dziennik, lecz wkrótce potem przekonywa się, że i na tem polu nie zdoła sła, i wkrótce potem w roku 1850 ukazał się w druku opisy awanturniczych przygód podróżnika Efraima Squiera.

— Mam, co mi potrzeba! — za wołał Walker. — Ewa Kith musi wreszcie zostać moją!

Niedoszły lekarz, adwokat i redaktor przekształca się w zdobywcę ziem i krajów, a trzeba mu przyznać, że w tym niełatwym dziele nie brak mu odwagi, czelności i pomysowości. W 1853 roku prowincja Sonora w Meksyku, walczą przeciwko Santa Anna o polacie gruntów. Don Kiszot 19-letni organizuje bandę ludzi, jak on nie mających do stracenia, wpada do Meksyku, walczą do upadłego i sromotnie pobity znajduje się w wierzbie, skąd jednak udaje mu się zbiec. Teraz postanawia „zdobyć” Nikaraguię i przyla-czyć ją do Stanów Zjednoczonych. Zaopatruje się w łódź, przywdziewa kapłany od galonów mundur i generał na czele 65 oberwusów śmiało zajmuje znaczną przestrzeń ziemi pustynnej i bezpańskiej. Zbitą przez krakowców na kwaśne jabłko, ucieka do Hondurasu i tu, również na bezludnych pustkowia, ogłasza się ani mniej ani więcej, jak... królem. Król-owcy, do żywego oburzeni bezprzekładną bezczelnością wariata, który posunął się do publikowania monarszych manifestów, urządzili na niego oblężenie z zamiarem obwieszenia go wraz z jego „armią” złożoną z najgorszych szumowin korsarskich. Walker raz jeszcze unika niebezpieczeństwa. Przedwcześnie zawiadamia pannę Kith o swoich trzmiach, gdy zaś te nie sprawdziły się, układa plany nowych zamachów. Gromadzi pół dziesiątki stenów i na ich czele wybiera się na kolonie angielskie w Azji w celu, jak głosi, zalecia ich na rzecz Stanów Zjednoczonych. To spowodowało prasę europejską do podejrzenia Ameryki o tajemnicze knowania z Walkerem, jako rzekomo jej agentem. Koloniści szybko unorali się z manifestem. Schwytali go i oddali w ręce władz angielskich, które rozstrzelały go dnia 14 września 1860 roku.

Leźnica chorób zębów

Lekarz-dentysta H. PRUSS

145. Piotrkowska 145.

Plombowanie, wprawianie zębów.

Opłata podług taksy

RODA RODA.

Artystyczny kabaret.

Nastąpił dzień, kiedy moje finansy poczęły wymagać gruntownej sanacji.

I oto właśnie takiego smutnego dnia usłyszałem czyjś głos w przedokoju. Był to meżozwzyna, który legitymował się jako dyrektor Geissler.

Nechcienie przyjmując dyrektora. Co to jest wogóle dyrektor? Co to oznaczają? Nic. Dyrektor, to po prostu żydowski imię (mówią w Berlinie). Tak! dyrektor nie może zazwyczaj nawet samym sobą dywigować.

Pomimo to, postanowiłem go przyjąć i nie żałowałem tego.

Dyrektor Geissler był barczystym meżozwzyna z czystym kolnierzkiem, ostro przyszyta broda i jednym szklannym okiem.

Skierował drugie oko na mnie i usiał. Potem zaczął:

— Pan zapewne już zauważył, panie Roda Roda, że kabarety coraz więcej podupadają.

— Przecież robią doskonałe interesy!

— To właśnie mówią! — wykrzyknął dyrektor. — Cóż to za czasy teraz! Czy można teraz o czymś powiedzieć, że rzecz jest dobra i będzie miała powodzenie? Nie, Świer zbliżował!

Rano człowiek jest w najlepszym humorze, a wieczorem bie-

rze ślub! Straszne czasy! Dlatego mówię, że dzisiejsze kabarety, no są już od samego urodzenia zarodek śmierci w sobie!

— No?!

— Tak. Ale skąd ta katastrofa?

— Nieprawda — wrzasnął dyrektor — to nie jest wina kinematografu. Kabaret sam się ruinuje przez swój brak inicjatywy!

Jednym słowem, panie Roda, zamierzam założyć kabaret, a na niego mam zamiar angażować! Zbieram kapitał, jakie pięć, albo powiedzmy, dziesięć milionów!

Tymczasem pan będzie łaskaw zapłacić za auto, które czeka na dole!

Zarozumiałem może dodać, że powyższa scena miała się w Monachium. Miasto Monachium posiada na trochę odległym przedmieściu obrzynała hałę, która jest stała pusta. Leży ona wrocie za miastem i przy pogodzie podróz trwa z godziny. Ile zaś trwa przy niepogodzie, tego jeszcze nikt nie próbował.

Podobno kiedyś Barnum dawał tu dwa przedstawienia. Innym razem razem umieszczono tu zeppelin. Gdy potem pilot przyszedł po swój statek, nie mógł go w żaden sposób znaleźć. Samolot zabłąkał się gdzieś do łóż.

Kiedys znów jakiś przedsiębiorca chciał tam demonstrować ruch planet w naturalnej wielkości. — Ale temu sprzeciwiło się centrum bawarskie.

Ostatnimi czasy, artyleria ćwiczy się tam w strzelaniu, co wszyscy!

W tych okolicznościach, panie dyrektorze, obawiam się...

— Że nie dam panu wysokiej gaży? Nie wiem jak pan się spodoba publiczności? Tak za pierwszym razem!

— A potem już nie będę nowością?

Znam to!

— Pan zaczyna być zgryźliwy. Zwracam panu uwagę, panie Roda, pańska ceniona siła nie jest mi bezwzględnie potrzebna. Mogłbym kupić tresowanego bizona, który także bardzo humorystycznie działa.

Podpisałem.

Nie chce nic złego powiedzieć. Ale naturalnie, że się wszystko bardzo źle skończyło.

Co za personel? Jeden drugie go zupełnie nie znał.

Przedewszystkiem dyrektor. Posiadał on artystycznego sekretarza, zwyczajnego sekretarza i dramaturga.

Potem był zarząd: prezes, przewodniczący i prowadzący sprawy. Razem nosili miano kasowego departamentu. Najważniejszą osobą w tym kabarecie był portier. Bo on był właściwym kapitałistą!

Zarozumiałem zaznaczyć, że nasza scena miała także swoje ideały. Mówiło się tam o świętych tradycjach sztuki, o nowocze-

snych pradach, o tepocie burżu-ów — słowem złote myśli!

Już przed pierwszym przedstawieniem, dyrektor poczał się uskarżać na brak publiczności i prosił bym wymyślił jakiś reklamę. Starałem się go namówić, by sobie z rozpacz przeczaił żyły, ale zawczasu, żeby rano już była wzmianka w pismach. Ale nie dał się namówić.

Dzień przedstawienia, był od samego rana dziwnie denerwujący. Nasza subreka oświadczyła, że jej się kulety nie podobają, a dyrektor wsiadł na mnie i zaczął innych.

— Nie umiem pisać wierszy — broniłem się.

— O gdybym był lepiej zaanga-żował bizona! — jęczał dyrektor.

Z właściwą mi przytomnością umysłu ukradłem kuplety: tekst był Wiktora Leon, a muzyka Straussa. Ale już po obiedzie, policja zabroniła śpiewania tych kupletów! To był wariat! O tekst upominał się Orfitzbaum, a o muzykę Lincke! Napisałem więc nowe wiersze! To znów wszyscy, mieszkający w Monachium libretyści przysłali mi sekundantów!

A wieczorne przedstawienie to była tytaniczna walka z mocami nieba, państwa, sztuki i magistratu!

Zaraz na wstępie, amerykańkim wspaniał się ze swoim sketchedem.

Nasze dwanaście english girls nie miały zupełnie głosu, gdy impresario przysięgał, że mają dwa nasze głosy!

Chińska tragiczka zgubiła na scenie swe chińskie nogi.

Celny strzelec wpuścił z reki fuszę, a pomimo to cele spadały, jak grad!

Ja jako czwarty miałem wszystko naprawić! Ale ledwie zacząłem jakiś historię, a już z parteru podpowiadano mi pomyślenie.

— Proszę nie przerywać humorystycznie! — wołał dyrektor.

— Co znaczy humorystycznie? — odrzekł jakiś znawca z publiczności — Roda Roda jest poważnym artystą!

Lwu wypadły sztuczne zęby i wypadły do orkiestry.

Herkules nie był zupełnie trzeźwy. Ostatnia nasza nadzieja był zadawaję nies. Cenzura żądała dwóch egzemplarzy tekstu i koniec końców zabroniła mi jedynie go słowa, które mówił, jako rebudujące do nierawości klasowej. Słowem tym był: głód!

Adelci żądali gaży. Od kogo? Odemnie!... Zawołano dramaturga (sekreterarza zbiegłego). Ale portier zawiadomił nas, że dramaturg właśnie został aresztowany — za dług.

Pies szczekał, lew się kłócił, gdy nagle nastąpiła cisza: światło zgasło! Zgasło, bo nie było zapalaczone!

A w ciemnej hali rozległ się głos dyrektora!

— Co to za podła dżura to Monachium. Żadano zwrotu motów pietrasu marek. I to już!! Zakończ w Berlinie teatr!

(Tłumaczyła Et.)